

Pułapka

Pustymi uliczkami wieczornego miasta szła Fiovanna. Księżyc świecił jasno na gwieździstym niebie. A gdzieś tam wzdłuż drogi w równych rzędach okien pracowali ludzie. Noc była zwykła i cicha. Kobieta jak codziennie wracała do domu po kamieniach pustych uliczek. Jej dzień zaczynał się pracą i pracą również się kończył. Była ona dla niej, jak dla większości ludzi na świecie najważniejsza. W życiu szukała tylko równowagi i spokoju. Uczucia i przyjemne spędzanie wolnego czasu nie grały dla niej żadnej roli - one burzyły tylko spokój. By całkiem nie postradać zmysłów od przepracowania za swój zawód wybrała grę na skrzypcach. W swojej pracy mogła pozwolić sobie na dawkę emocji jaką dawała jej muzyka. Należała i swoją grą wspierała Instytut Kulturalnej Rozrywki, jednak sama tej rozrywki nigdy nie szukała. Dokładnie zaplanowała już własne życie i chciała jak najszybciej zrealizować obrane cele. Rozrywka była dla niej tylko stratą czasu.

Wracając do domu dokładnie przeanalizowała dzisiejszy dzień szukając jakichś niedoskonałości i błędów, które czasem popełniała w codziennej rutynie. Dzień dzisiejszy był jednak idealny, taki jaki powinien być zawsze.

Mieszkała w jednym z szeregu budynków wielomieszkaniowych położonych gdzieś w centrum miasta. Z pracy do domu i z domu do pracy miała niedaleka drogę, dlatego wracała piechotą. Jak zwykle sama.

Nagle tuż za sobą usłyszała ciche, przyspieszone kroki. Wiedziała czego się spodziewać.

- Fiovanna! Fiovanno czemu nie poczekałaś na mnie po pracy? Wiesz, że chciałem Cię odprowadzić.. - u jej prawego boku pojawił się nowy kolega z pracy - brunet średniego wzrostu.

- Nie chciałam czekać. - była poirytowana tym nagłym atakiem na jej ciszę i spokój.

Wiedziała, że to kolejny wielbiciel jej osoby, dlatego nie starała się być miłą. Według wszelkich aktualnych norm uważana była za piękną. Idealna sylwetka, delikatna twarz, duże zielone oczy i lekko falowane czarno-brązowe włosy sprawiały, że wszędzie była podziwiana.. Obejście, przynajmniej w pracy miała prawie równie przyjemne jak wygląd. Dlatego przez wiele mężczyzn uważana była za idealną kandydatkę na partnerkę. Jednak w jej teraźniejszych planach nie było miejsc na żaden związek. Dlatego potencjalnych amantów traktowała z wyniosłym chłodem, a nawet pogardą. Nie wyobrażała sobie takiej dezorganizacji, ulegania nagłym emocjom i poświęcenia czasu jakie niesłoby za sobą tworzenie związku. Jednak dużo mężczyzn dokonywało życiowego wyboru i swoje uczucia lokowali akurat w obrazie jej osoby. A ona ich wszystkich odrzucała. Nie uznawała takiego pojęcia jak miłość i szczerze mówiąc mało ją obchodziła zła inwestycja uczuć tych mężczyzn. To ich błędy, ich cierpienie i przyszłość. Ważna była tylko ona i jej plany.

Jednak obojętność Fiovanny nie zniechęciła jej towarzysza. Wciąż się łudził.

- Zauważyłaś jak dużo osób przyszło dziś na koncert? Ludzie chyba coraz więcej czasu poświęcają na przyjemności.

- Chyba..

Szli dalej w milczeniu. Ona nie miała ochoty na rozmowę. On nie wiedział jaki temat podjąć, by ją zainteresować.

- Fio.. Długo nad tym myślałem i..

Wiedziała czym to się skończy. Łzawym wyznaniem miłości.

- Paul - przerwała mu - muszę wracać już do domu. Do widzenia.

Stali pod jej oknem. Szybkim krokiem podeszła do frontowych drzwi i nawet się nie zegnając wzrokiem nieproszonego towarzysza, zniknęła w budynku. Naprawdę męczyły ją starania tych mężczyzn. Jednak

nie chciała znów tak szybko psuć atmosfery w pracy. Starła się po prostu unikać takich sytuacji. Po powrocie do domu zjadła kolację, odczytała nadesłane do niej wiadomości i zabrała się do ćwiczenia gry na skrzypcach. Nagle na włączonym jeszcze komputerze pojawił się komunikat "Odebrano wiadomość". Z niechęcią podeszła do monitora, na którym wyświetliła się szaro-zielona reklama.

BANK UCZUĆ

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ USŁUG.

ZAINWESTUJ SVOJE UCZUCIA, A BĘDĄ PROCENTOWAŁY NA TWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ.

TYLKO U NAS!

ZAPEWNIJ SOBIE SPOKOJNE ŻYCIE.

Bank uczuć. Słyszała już gdzieś o tej nowej instytucji, ale nie miała zamiaru skorzystać z ich oferty. Nie potrzebowała inwestować w uczucia, przecież doskonale nad nimi panowała. Ta reklama była przeznaczona dla rozchwianych emocjonalnie ludzi, nie dla niej.

Wyłączyła komputer by nie przeszkadzał jej w dalszej pracy.

Resztę wieczoru poświęciła ćwiczeniom. Dopiero późną nocą poszła spać. Jej odpoczynek pozbawiony był snów. Nie chciała by te cenne godziny zakłócone były jakimiś bzdurnymi obrazami w jej umyśle. Zżywała specjalne tabletki, dlatego jej sen był mocny i krótki. Taki jaki powinien być.

Ze wstaniem z łóżka nigdy nie miała problemów. Budziła się wraz z pierwszym dźwiękiem dzwonka, a sypialnię opuszczała wraz z drugim. Później jadła śniadanie i ubierała się do pracy. Lubiła i nosiła ciemne, stonowane kolory. Nie chciała się wyróżniać i uważała, że takie najlepiej do niej pasują.

Do Instytutu miała zaledwie kilka kroków. Szła wzrokiem obejmując tylko drogę przed sobą. Ulice były zatłoczone, nie dziwnego, wszyscy tak jak ona wybierali się do pracy. Weszła do dużego jasnego budynku oszklonego ogromnymi oknami zajmującymi niekiedy całą ścianę. Idąc dalej kiwała lekko głową osobą jej znajomym, aż trafiła do pomieszczenia wspólnego dla muzyków. Pierwszą osobą, którą tam zobaczyła był Paul, ale obrzucając go przelotnym spojrzeniem, starała się zachowywać jak zwykle, naturalnie. On nie wyglądał na zmieszanego. Podeszedł do niej z szerokim uśmiechem rozpoczynając temat, jak na razie pracy. Wokół ludzie, a szczególnie kobiety patrzyły na tę scenę z politowaniem. Większość znała obyczaje i naturę Fioanny. Wielu było w instytucie jej wielbicielami. Wszyscy zostali odrzuceni i albo odeszli z pracy, albo po prostu starali się jej unikać. Ten młody człowiek zajął miejsce jednego z takich nieszczęśliwych amantów -kontrabasisty. Jego los była dla większości przewidywalny, dlatego traktowano go z lekkim politowaniem.

Po nastrojeniu instrumentów udali się do sali koncertowej. Pracę rozpoczynali z samego rana próbą. Jak zwykle przebiegała ona bardzo sprawnie. Instytut Muzyki starał się zatrudniać tylko solidnych pracowników, a udawało mu się to przede wszystkim dlatego, że w dzisiejszych czasach nie znano tych niesolidnych. Prawie każdemu w młodym i średnim wieku zależało tylko na pracy.

Próbie uwieńczyły nieliczne oklaski tych kilku widzów specjalnie na nią zaproszonych. Fioannę zainteresował, a bardziej zdziwił widok nieznanego mężczyzny siedzącego gdzieś na uboczu. Rzadko wśród słuchaczy ich prób pojawiał się ktoś nowy. Przeważnie byli to przełożeni, lub znajomi pracownicy z innych oddziałów muzyki w Instytucie. Tego siedzącego tutaj nikt nie znał. Jednak ciekawość Fioanny budziło jeszcze bardziej zachowanie owego mężczyzny. Dawno już, doświadczenie zawodowe przyzwyczaiało ją do świadomości skupiania na sobie uwagi większości widowni - zwłaszcza tej męskiej części. Była niejako ozdobą tej sali, ich orkiestry i uważała to za naturalne. Dlatego zdziwiło ją to, że siedzący na widowni obcy mężczyzna patrzy wszędzie, ale prawie wcale na nią. Jednak, mimo tego, że zachowanie mężczyzny było dla niej co najmniej dziwne, postanowiła je zignorować. Nie chciała dekoncentrować się w pracy.

Po zakończeniu próby mieli chwilę przerwy. Poszła na dół do kawiarni napić się kawy. Skorzystała z chwili nieuwagi Paula i uciekła od jego ciężającej obecności. Usiadła przy małym stoliku obok okna próbując skupić swoje myśli na pracy. Jednak obraz mężczyzny z widowni wciąż czyhał w jej umyśle. Mówiła sobie, że on nic ją nie obchodzi, że nie powinna się rozpraszać, ale myślała o nim coraz więcej. Kawiarnia była pełna ludzi. Większość skończyła już swoje poranne próby i przyszła zrelaksować się przy filiżance kawy. Prawie wszyscy wchodzący do pomieszczenia ludzie spoglądali na nią z zainteresowaniem. Dziwił ich fakt, że tak piękna kobieta zrezygnowała z miłości i wciąż była sama. Jej pełna konsekwencji historia obrosła niemal w legendę i krążyła po całym Instytucie.

Nagle do kawiarni wpadł Paul. Fiovanna odwróciła głowę z niechęcią. Tylko jego tutaj brakowało.

- Fio.. wszędzie Cię szukałem...

Wierzyła mu, on wciąż szuka, ona musi wciąż uciekać.

- Tak? - spytała bez zainteresowania.

- Szef Cię wzywa, nie wiem o co chodzi - spoglądał na nią żałośnie, obwiniając siebie o to, że nie zna dokładniejszych informacji.

- Mnie? Ciekawe...

Wstała natychmiast, nie obdarzając Paula nawet cieniem gestu podziękowania i skierował swe kroki do gabinetu dyrektora. W Instytucie pracowała od wielu lat, ale rzadko wzywano ją na rozmowę z dyrektorem. Była solidną, ale przeciętną pracownicą, może dlatego.

Mijała jasne, puste korytarze. Dzisiejsza architektura charakteryzowała się tworzeniem takich właśnie prostych przestrzeni., na tych samych zasadach opierała się dekoracja wnętrz. W niemal każdym obiekcie nowoczesnego budownictwa występowały ściany, duże okna i sterylność czystości. Takie budynki miały być nieskomplikowane, prawie bez żadnych elementów zdobniczych, uspokajające dla oka. One nie były do podziwiania, miały być tylko funkcjonalne i duże...

Minęło kilka dobrych minut zanim Fiovanna dotarła przed gabinet szefa. Sekretarka powiadomiła, że jest on jeszcze chwilowo zajęty. Usiadła więc na krześle i czekała, chociaż nienawidziła takiego marnowania czasu. Powoli mijały chwile spędzone na bezsensownym trwaniu w bezczynności. W końcu otworzyły się drzwi. Fiovanna podniosła głowę i instynktownie wstała. Pojawił się przed nią mężczyzna wychodzący z gabinetu dyrektora. Ten sam, który był na widowni i słuchał ich próby, ten sam, o którym myślała dłużej niż o jakimkolwiek innym. Napotkał jej wzrok z obojętną miną. Zaraz potem wyszedł rzucając zimne "do widzenia" sekretarce.

Fiovanna stała poruszona. Chociaż tego nie chciała, mężczyzna coraz bardziej ją intrygował. Był taki...

- Proszę Pani, - odezwała się nagle sekretarka - może Pani wejść.

Ocknęła się.

- Ach tak. - Była zła na siebie za tę chwilę zamyślenia. Nigdy jej się to nie zdarzało. Szybkim krokiem weszła do gabinetu dyrektora.

- Usiądź proszę - powiedział siedzący za biurkiem mężczyzna w szarym garniturze. Zrobiła, o co prosił.

- Dziwi Cię to wezwanie? - spytał chwilę spoglądając na nią - To tylko formalność. Ostatnio podpisaliśmy umowę z nowo powstałą firmą. Bank Uczuć... może słyszałaś?

Przytaknęła

- Są nowi, potrzebują reklamy, a my no cóż, coraz większej popularności. Dlatego wystąpili z ofertą, którą chętnie przyjąłem. Zobowiązałem się zareklamować ich firmę w naszym instytucie, natomiast oni będą polecać naszą swoim klientom.

Słuchała z uwagą, ale wciąż nie widziała związku sprawy z jej osobą.

- Na początek naszej wspólnej współpracy Bank Uczuć wysłał swoich ekspertów do każdego działu muzycznego Instytutu. Potrzebują konsultacji, chcą zbadać rynek i solidność naszej firmy. Każdemu z ich przedstawicieli wyznaczyłem jednego z naszych. Ty jesteś tym jednym z nich. Nie będę tłumaczył dlaczego wybrałem Ciebie, chyba sama wiesz najlepiej. Co do dodatkowej zapłaty, wszystko jeszcze

ustalimy. Przedstawicielem Banku, z którym będziesz pracowała jest Kalis Meneng, ekspert i wielbiciel muzyki klasycznej. Być może już go dzisiaj widziałas. To ten młody mężczyzna, który przed tobą wychodził z mojego gabinetu.

Nie umiała określić swoich uczuć, kiedy usłyszała tę wiadomość. Przede wszystkim była poirytowana, że z pracą powiązała emocje. Jak mogła do tego dopuścić!

Jednak na jej twarzy jednak, nie było widać nic prócz niemej zgody. Podziękowała dyrektorowi za wyróżnienie i przytaknęła podejrzeniu, że mężczyznę tego już wcześniej widziała. Następnie pożegnała się i wyszła.

Po drodze wciąż nie mogła przestać rozmyślać o tej dziwnej sytuacji. Dopiero teraz spostrzegła jak słaba jest jej samodyscyplina, lub jak silne są jej uczucia, jeśli już się pojawiają.

Wróciła do reszty zespołu. Za dłuższą chwilę miał rozpocząć się koncert. Na twarzach jej towarzyszy, zwłaszcza tych z niewielkim stażem widać było podenerwowanie. Ją pierwszy raz, od bardzo dawna zajmowała rozmyślanie o sprawach osobistych zamiast pracy.

Usłyszeli dzwonek. Wraz z drugim wyszli na salę koncertową. Grali 5 i 6 symfonię Beethovena. Mimo praktycznego podejścia do pracy, Fiovanna lubiła muzykę klasyczną. Była podniosła, dumna i niezależna. Taka jaką ona starała się być. Koncert był jedynym momentem, w którym naprawdę czuła to co robi. W tych chwilach rozumiała muzykę i poddawała się emocjom. Koncerty były dla niej wytechnieniem.

Już z pierwszymi oklaskami zauważyła na widowni Kasila, jednak jego obecność prawie ją ucieszyła. Postanowiła zagrać tak jak nigdy, by w końcu zwrócić na siebie jego uwagę.

Koncert mijał, chwilami spoglądała przed siebie, na widownię. Mężczyzna słuchał muzyki z zainteresowaniem jednak nie obserwował sceny, oczy miał półprzymknięte. A ona grała jeszcze lepiej. Grała z pasją jakiej nigdy dotąd nie osiągnęła. Chciała mu pokazać jak dobrym jest muzykiem.

A gdy wszystko nagle ucichło i on wciąż nadal zdawał się jej nie zauważać, pragnęła tylko tego by jak najszybciej znaleźć się w domu. Dla niej to było zbyt wiele... zbyt wiele emocji jak na jeden dzień. Zrozumiała, że nie potrafi już nad sobą panować z taką pewnością jak kiedyś. Jak niewiele potrzeba było by wyprowadzić ją z równowagi...

Do domu wracała sama. Wyraz twarzy przy pożegnaniu w pracy miała tak ostentacyjny, że wszyscy wyraźnie zrozumieli, iż nie potrzebuje towarzystwa. Dzisiaj złamała prawie wszystkie swoje zasady. Jak strudzony wędrowiec trafiła do swojego mieszkania. Nie miała już siły na nic. Był szary dzień, gdy bezwiednie zasnęła wycieńczona emocjami.

Miała sen.

Śniło jej się, że podczas wspólnego lunchu z muzykami z zespołu zjawił się Kalis. Podeszedł do niej i zaczął traktować jak swoją własność, planować jej życie. Przestraszona uciekła. Biegła sama nie wiedząc dokąd, gdzieś po korytarzach Instytutu. Jednak Kalis wciąż był przed nią, za każdym zakrętem. Uśmiechał się tylko zimno. Gdy zrezygnowana po bezowocnej ucieczce już miała do niego podejść, pozwolić kierować swoim życiem, nagle się obudziła. Sen ją przeraził. Straszny był już sam fakt, że śniła, a jego treść... Długo nie mogła dojść do siebie. Minuty mijały, a ona wciąż leżała w bezruchu wpatrując się w sufit. Jednak po dłuższej chwili poczucie obowiązku i długoletnie przyzwyczajenie kazało jej stłumić emocje i wstać z łóżka. Czuła się wyssana z energii, nawet po odpoczynku, a może przez niego?

Był jasny poranek. Niebieska luna wyznaczała linię wschodu słońca. Miasto za oknem było opustoszałe. Spoglądała przez chwilę na budzący się świat. Pierwszy raz w jej myśli wkradła się jakaś melancholia. Nie miała siły by nad nią zapanować i przez resztę ranka snuła się po domu. W końcu ze zniechęceniem wyszła do pracy. Jak wiele było zmian. Wraz z niemal pierwszym krokiem spotkała Kalisa. Postanowiła zrobić jakiś krok.

- Witaj. Jestem Fiovanna Gelervinch. Mamy razem przez dłuższy okres pracować ze sobą, prawdę - siłowała się na uprzejmość, jemu nawet tego zabrakło.

- Kalis Menemg - jego uścisk ręki był lodowaty. Stał ze wzrokiem wbitym w jej osobę, ale jakby jej nie

widział. Nie powiedział nic więcej.

Nie mogła dłużej znieść milczenia. Własne myśli ją przerażały. Odeszła do reszty zespołu, nie potrafiła jednak zignorować jego obecności. Stał z boku, obojętnie przypatrując się ich pracy. Fiovanna nie wiedziała co się z nią dzieje, nagle, kiedy tylko miała pewność, że jego wzrok błądzi gdzieś w jej okolicach, stawiała się głośna, chciała zwrócić na siebie całą uwagę. Samokontrola i dawne zasady prawie przestawały mieć prawo głosu. Liczył się tylko on, który zdawał się jej nie zauważać. A jeśli już był do tego zmuszony, traktował ją jak nic nie znaczący element na jego drodze. To ją najbardziej bolało. Po skończonej próbie spytała go o uwagi. Nie miał żadnych. Wciąż milczał...

Z każdym dniem rozumiała coraz to nowe prawdy. Wciąż toczyła walkę ze sobą, aż któregoś poranka spostrzegła, że jest zakochana. Pierwszy raz. Nieszczęśliwie. Czuła się zagubiona. Ciągłe szukała jego obecności, lecz gdy go znów zobaczyła, stawiała się cała roztrzęsiona. Mimo, że miała być jego konsultantką, prawie w ogóle z nią nie rozmawiał. Trwał wciąż obserwujący i milczący, a ona patrząc na niego pragnęła, żeby ta twarz znalazła się blisko, żeby się uśmiechała.

Zburzyła cały swój poprzedni rytm życia. Teraz istniała jak w transie, nic nie miało znaczenia oprócz niego. Porzuciłaby pracę, gdyby to nie ona dawała jej możliwość spotkania się z Kalisem.

Ludzie wokół niej zauważyli te zmiany. Jednak jak na razie traktowali je ze spokojem, choć nie bez pewnego zdziwienia. Tyle lat poświęcała się tylko pracy, nadszedł kryzys, zdarza się. Po pewnym czasie powinna dojść do siebie, Cierpiał tylko Paul. Jego, Fiovanna w zupełności ignorowała, w jej otoczeniu był to człowiek, który najlepiej potrafił ją zrozumieć.

Minęły trzy tygodnie. Fiovanna znów szła do pracy z nadzieją w sercu i chaosem w umyśle. Przechodziła obok jasnych korytarzy, bez słowa omijając znanych jej ludzi. Głowę miała uniesioną wysoko, a oczy rozmarzone. Ubrana była krzykliwie. Stonowane kolory i elegancka fryzura odeszły w kąt. Postanowiła zwracać na siebie uwagę całą swoją postawą.

Kalis już tu był. Podszedł do niej zaraz, gdy ją zauważył tym swoim nie patrzącym wzrokiem. To było coś nowego. Przeważnie to ona do niego podchodziła.

- Dzień dobry Fiovanno - powitał ją z obojętnością w głosie - Miło mi się z tobą pracowało. Jednak dostałem informację, że to ostatni mój dzień tutaj. Jutro zdaję raport, dlatego chciałem się pożegnać.

Słuchała jego słów nie wierząc, nie chcąc uwierzyć. Odchodzi tak po prostu... Zostawia ją samą.

- ...Wstrzymałem się z opinią. Jednak podoba mi się wasza praca. Wystawię pozytywną recenzję. Czy on nie rozumie? Czy nie widzi jej wzroku?

- Ale..

- To do widzenia.

Nie może przecież się pożegnać. Na zawsze... Musi mu przeszkodzić. On musi chociaż wiedzieć.

- Kalis... Poczekaj! - krzyknęła z rozpaczą w głosie.

- Co się stało? - odwrócił się jakby bez zainteresowania.

- Powiedz mi czy ty nic nie widzisz? Czy jesteś bardziej zaślepiony ode mnie?

- Nie rozumiem.

- To posłuchaj. Nigdy nikomu tego nie powiedziałam. Cały świat mi się zawalił, a ty chcesz tak po prostu obojętnie odejść! Ja Cię kocham! Odłożyłam na bok wszystkie żelazne zasady i zakochałam się w tobie. Jak możesz tego nie zauważać?!

Wyglądał na zdezorientowanego. Jakby ze sobą walczył, starał się zrozumieć...

- Chodźmy do bufetu - wykrztusił.

Czekała na jego odpowiedź dlatego z nim poszła. Prowadził ją, ani razu nie odwracając się do tyłu. Czuła się poniżona. Opowiedziała mu o swoich najgłębiej skrywanych uczuciach, a on po prostu milczał.

Usiedli przy pierwszym stoliku jaki zauważyli. Kalis spoglądał na nią zimnym wzrokiem walczącym o

lepsze z emocjami.

- Fiovanno... Pracuje w Banku Uczuć i... korzystam z jego usług. To najskuteczniejszy sposób jaki istnieje na oddzielenie pracy od życia prywatnego. Zdeponujesz wszelkie uczucia i jesteś wolna od emocjonalnych pułapek. A później kiedy potrzebujesz już odpoczynku, spokoju i rozrywki wystarczy pobrać uczucia z powrotem. To...

- Proszę Cię - przerwała mu z wyrzutem - czytałam już wasze ogłoszenia reklamowe, znam zasady działania... tego Banku Uczuć.

- Wiec chyba mnie rozumiesz?

- Nie! Nigdy Cię nie zrozumiem! Jesteś jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek pokochałam... i odrzucasz mnie tak bezceremonialnie. Ważniejsza dla ciebie jest praca! - czuła się zdruzgotana. Poświęciła dla niego wszystko i nie miała nic w zamian. Zburzyła cały swój spokój... Jak miała teraz żyć?

- Przepraszam... nie wiedziałem, nie spodziewałem się. Myślałem, że rozwiązanie, jakie wybrałem będzie najlepsze.

- Tylko tyle?! Marne "przepraszam"? Kiedy wszystko we mnie upadło? To nie jest usprawiedliwienie! Nie zdoła uśmierzyć mego bólu! - krzyczała z rozpaczą.

Słuchał ją z wyrazem jakby skruchy na twarzy. Nie mogła tego znieść. Wybiegła z kawiarni, budynku, byle daleko od niego, niespełnionych marzeń i cierpienia. Po powrocie do domu, nie miała już nawet siły, aby o tym rozmyślać. Wszystko już rozumiała. Paradoks jej zachowania, uczuć. Była zbyt dumna, teraz czuła się poniżona. Może kiedyś się podniesie, znów stanie na nogi, ale już nigdy nie będzie patrzyła światu prosto w oczy bez lęku. Nigdy. Życie za bardzo boli. Wyłączyła telefon, wiedziała, że będą do niej dzwonili, w końcu uciekła z pracy. Nie chciała już dziś z nikim rozmawiać, przed nikim się tłumaczyć.

Sen, mimo że spokojny nie przyniósł niczego innego prócz bezradnego poddania się losowi. Tylko ona była wszystkiemu winna, sama wpędziła się w pułapkę, z której trudno będzie jej uciec.

Siedziała przed stołem, próbując zmusić się do zjedzenia czegoś, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Bez zainteresowania, ale starym nawykiem, stanęła w progu i zobaczyła przed sobą niskiego mężczyznę z bukietem róż

- Pani Fiovanne Gelervinch?

Przytaknęła

- Kwiaty dla Pani. - wręczył jej bukiet, poprosił o podpis i odszedł.

Stała nieruchoma, zdumiona podarunkiem. W liściku dołączonym do kwiatów było tylko kilka słów: "Rozumiem. Nie zapomnę. Ross-café, 17.00" .

Lato 2006

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ilianne, dodano 07.12.2007 15:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.